

SONDA KLAPSA STR. 2

Jaki film zapadł Ci szczególnie w pamięć pod względem muzycznym? ■

[czytaj więcej ↗](#)

NIEZWYKŁE, CO DROBNE STR. 4–5

Rozmowa z Andrzejem Barańskim, przewodniczącym jury Konkursu Głównego ■

[czytaj więcej ↗](#)

KOMIKS A FILM STR. 7

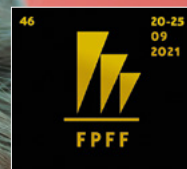
Gdynia Industry – jak daleka jest droga od komiksu do filmu ■

[czytaj więcej ↗](#)

Gazeta festiwalowa

KLAPS

NUMER
3/2021
22 IX



AKTORSKIE KWIATY

*Tomasz Ziętek w trzech filmach w Gdyni.
Jeden z nich za nami.*

str. 3

PYTANIE NA DZIŚ

Jaki film zapadł Ci szczególnie w pamięć pod względem muzycznym?

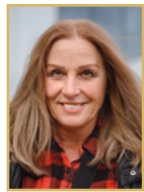
SONDA FESTIWALOWA

Przemysław Brandyk



Charles Aznavour (francuski piosenkarz i kompozytor pochodzenia ormiańskiego) oraz Luciano Pavarotti (włoski śpiewak operowy) to dwaj muzycy, o których filmy miałem okazję zobaczyć na festiwalu w Kazimierzu Dolnym. Jeszcze jeden film, który wywarł na mnie wrażenie pod kątem muzyki, to „Polański. Horowitz. Hometown”.

Grażyna z Gdyni



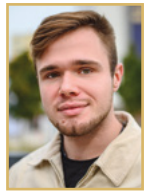
Bardzo podoba mi się motyw przewodni z filmu „Stawka większa niż życie”. Jeśli chodzi o bardziej współczesne filmy, to na pewno „Miasto 44”.

Sylwia z Warszawy



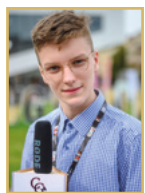
W filmie „Moje wspaniałe życie” na samym końcu pojawiła się piosenka Ralpha Kaminskiego „Pięć minut też” i właśnie ona zapadła mi szczególnie w pamięć.

Mikołaj Jabłoński z Warszawy



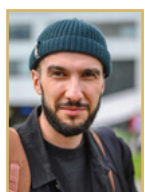
Piosenka, która na pewno pojawiła się w wielu filmach – „Feeling good” w wykonaniu Niny Simone w filmie „Nietykalni”. To jest piosenka, którą chciałbym, żeby puścili na moim pogrzebie.

Michał z Gdyni



Gdybym miał wybrać jeden tytuł, to byłby to film „Misja”, do którego muzykę stworzył Ennio Morricone.

Bartek z Gdańska



Bardzo podoba mi się ścieżka dźwiękowa do polskiego serialu „Biały Lotos” produkcji HBO. Jest po prostu genialna, muzyka tak buduje nastrój, że nie mogę wybić sobie jej z głowy i cały czas słucham jej w samochodzie. Mam wrażenie, że obecnie rzadko spotyka się taką muzykę w produkcjach.

Przepytowała Martyna Jendernal

Festiwalowy KWESTIONARIUSZ ZAKULISOWY

✓ Imię, nazwisko, stanowisko?
Karolina Trzaskowska, koordynator imprez towarzyszących



Karolina Trzaskowska

FOTO: Tomek Kamiński

✓ Jaki jest Twój (za)kres? Trudno mi powiedzieć. Jestem tam, gdzie mnie potrzebują. Robię to, o co mnie proszą.

✓ Pierwsze skojarzenie z FFFF? Gdynia i świetni ludzie 😊

✓ Który tytuł filmu z tegorocznej edycji najbardziej oddaje charakter Twojej pracy? „Lokatorka” – dwa miesiące w Gdyni, 5 przeprowadzek 😊 Uwielbiam Trójmiasto. Mam nadzieję, że kiedyś będę tu mieszkać.

✓ Jaki bohater filmu jest Twoim alter ego? Moim zdaniem, takiego filmu jeszcze nikt nie zrobił. Nie identyfikuję się z jednym bohaterem. Najbliżej mi chyba do Supermana lub lepiej... Superwoman.

✓ Ty i festiwal za 20 lat? Ja i 10 wolontariuszy do pomocy, przy wchodzeniu po schodach 😊 A tak na poważnie, chciałabym wtedy być tu jako gość festiwalowy i obejrzeć wszystkie filmy.

✓ Imię, nazwisko, stanowisko?
Izabela Szamałek – koordynator Pokazów Pozakonkursowych oraz Konkursu Filmów Mikrobudżetowych



Izabela Szamałek

FOTO: Wojtek Rojek

✓ Jaki jest Twój (za)kres? Urzeczywistniam wizję festiwalu w części pozakonkursowej. Idee i pomysły programowe zamieniam w wiele drobnych szczegółów organizacyjnych. W Konkursie Filmów Mikrobudżetowych współpracuję z ekipami filmowymi. Przygotowuję dla twórców pobyt na festiwalu tak, aby mogli cieszyć się swoimi filmami i spotykać z widzami. Robię wszystko, aby czuli się w Gdyni dobrze, mieli miłe wspomnienia i chcieli do nas wracać.

✓ Pierwsze skojarzenie z FFFF? Wrzesień.

✓ Który tytuł filmu z tegorocznej edycji najbardziej oddaje charakter Twojej pracy? „Ucieczka na srebrny glob”, bo to jest niezła jazda 😊

✓ Jaki bohater filmu jest Twoim alter ego? Nie jest to wprawdzie bohaterka filmu, ale chciałabym być jak Nigella Lawson. Mieć taką spontaniczność, świeżość i kreatywność w gotowaniu 😊

✓ Ty i festiwal za 20 lat? – Za 20 lat festiwal będzie grubo po sześćdziesiątce i ja też 😊 Mam nadzieję, że będzie nam zawsze po drodze i razem dociągniemy do setki 😊

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO NA KONFERENCJACH

ZUPA NIC

– Bez względu na to, czy w kinie, czy w telewizji – ten film będzie się ludziom podobał i będą do niego wracać. Zrobienie go dało mi odwagę, żeby niekoniecznie tworzyć filmy na poważne tematy – taką deklarację można było usłyszeć od Kingi Dębskiej, reżyserki „Zupy nic”, na konferencji prasowej po pokazie dla mediów. – Ko-

media to bardzo trudny gatunek – dodała.

Optymistyczną wymowę opowieści osadzonej w przeczących temu PR-Lowskich realiach autorka tłumaczy następująco: – Myślę, że rzeczywistość za oknem jest dostatecznie depresyjna. Nigdy wcześniej nie zrobiłam tak pogodnego i jasnego filmu. Może już wystarczająco się zestarzałam i mam taki dystans, że odmawiam uczestniczenia w pędzie. ■ JS



FOTO: Tomek Kamiński



FOTO: Wojtek Rojek

HIACYNT

– Czy jest to dobry czas na opowiedzenie tej historii? Nigdy nie chcieliśmy zrobić filmu politycznego. Okoliczności sprawiają, że film nabiera innego wydźwięku. Dla mnie było bardzo ważne, żeby pokazać, że osoby homoseksualne nie pojawiły się w Polsce jako twory kosmiczne, my zawsze byliśmy, jesteśmy i będziemy.

Zależało mi na tym, żeby zrobić film, który pokaże ludzi mających prawo do miłości, uczuć i emocji – powiedziała Joanna Szymańska, producentka filmu „Hiacynt”. – Zawsze jest czas, żeby robić film o tym, że jest jakaś grupa obywateli przez system prześladowana – spuentował Piotr Domałewski, reżyser filmu. Główną rolę w filmie gra Tomasz Ziętek ■ JB

ŚMIERĆ ZYGIELBOJMA

– To była bardzo ciężka rola. Dla wielu ludzi jest to bohater, więc odpowiedzialność była duża. Kiedy dowiedziałem się, kim jest Szmul Zygielbojm, przeraziło mnie to, z czym mam się zmierzyć. Ciężko też o tym mówić: ktoś poświęca życie dla idei, zostawiając dzieci, żonę. Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić – opowiadał grający tytułową postać Wojciech Meczaldowski.

– Wojtek na moich oczach przechodził niesamowitą metamorfozę, widziałem jak stawał się Szmulem Zygielbojmem. To było dla mnie, człowieka, który zrobił już parę filmów, niebywałe przeżycie i obserwacja – dopowiadał reżyser Ryszard Brylski. ■ AK



FOTO: Tomek Kamiński

PRZEJŚCIE

– Inspiracja tego filmu była dość smutna, bo jechałam pociągiem na pogrzeb mojego przyjaciela, który zginął tragicznie. Czytałam opowiadanie Weroniki Murek z przekonaniem, że niemożliwe jest zrobienie filmu, że to jest zbyt poetyckie. Zainteresowała mnie relacja głównej bohaterki z matką, ale też z niechęcią, jaką się spotyka, z żalem. I ja też poczułam taki żal, oparty troszkę na pretensji, że już mojego przyjaciela nie ma – przypomniała reżyserka Dorota Lamparska.

– Tak naprawdę do momentu rozpoczęcia zdjęć nie wiedziałam do końca, jak się za to zabrać. Kreowanie Marii było przeze mnie bardzo ostrożne, bo bałam się przesady – opowiadała Wiktoria Gordeckaja, odtwórczyni głównej roli. ■ MJ



FOTO: Wojtek Rojek

Festiwal gra NA ZIELONE

Dzięki współpracy z Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Gdyni wszyscy goście i widzowie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych mogą korzystać z wody pitnej dostępnej w dystrybutorach ustawionych na terenie Gdynińskiego Centrum Filmowego (na poziomie +1) i w Teatrze Muzycznym (na parterze przy schodach). W urządzeniach dostępna jest woda zimna i gorąca.



Poszukiwałem niezwykłości w tym, CO DROBNE

— rozmowa z *Andrzejem Barańskim*

O poszukiwaniu nadzwyczajności w tym, co drobne i maluczkie, próbie dotarcia do istoty kina przez polskich filmowców, a także o szczególnym rodzaju odpowiedzialności, z jakim wiąże się ocena pracy kolegów po fachu, rozmawiamy z Andrzejem Barańskim, przewodniczącym Konkursu Głównego 46. FPFF w Gdyni.

FOTO:

Tomek Kaminski

ROZMAWIAŁ:

Mateusz Demski

W ubiegłym roku odebrał pan w Gdyni nagrodę za całokształt twórczości, teraz staje pan na czele jury Konkursu Głównego. Jako przewodniczący bierze pan na siebie rolę, za którą idzie chyba wielka odpowiedzialność.

Andrzej Barański: Powiem więcej: myślę, że jest to szczególny rodzaj odpowiedzialności. Z jednej strony człowiek musi ośwoić się z tym, że staje po drugiej stronie, biorąc pod sąd kolegów reżyserów i innych twórców. Z drugiej strony, jest to niezwykle trudny obowiązek, ponieważ film, jak inne rodzaje sztuki, jest niewymiarowy. Nie da się go ocenić za pomocą przyrządów czy racjonalnych metod. Istnieją wyznaczniki profesjonalizmu, jak warsztat, umiejętność zapanowania nad materia filmową. Ale zarazem zdajemy sobie sprawę, że stół u van Gogha jest krzywy, przewraca się, a mimo to jego obrazy są dziełami jedynymi, niepowtarzalnymi. Trzeba więc wziąć poprawkę, że za tym, co widzimy na ekranie, jest jeszcze następna rzeczywistość, której nie wolno ignorować.

A więc ma pan na myśli to, że powierzchowny obraz na ekranie kryje głębsze prawdy.

A.B.: Wie pan, łatwo jest dzisiaj kupić kamerkę i coś nakręcić. Takiego prostego warsztatu może nauczyć się właściwie każdy. Wystarczy zaopatrzyć się w książkę „Jak zrealizować film” i w pewnym uproszczonym zarysie człowiek jest w stanie to zrobić. Natomiast od zawodowca, jak sądzę, można wymagać więcej – swego rodzaju metafizyki. Jakiejś nadzwyczajności, a przy tym próby dotarcia do istoty, do tego najważniejszego pierwiastka kina. Niech pan zauważy, że to, co było tak istotne w wynalazku kina, to pewien rodzaj niezwykłości, który brał się już z samego połączenia kawałka jasnego obrazu z ciemnym, montażu ujęcia długiego z krótkim. Sądzę, że oceniając

dzisiaj filmy, powinniśmy mieć na uwadze, czy reżyser tego poszukuje, czy w ogóle o takim pierwotnym sensie kina myśli.

Tej niezwykłości, co ciekawe, pan sam poszukiwał w rzeczach i zdarzeniach najwykleszych. W pana kinie to, co najistotniejsze, zawarte jest w drobiazgach. W tym, co najmniejsze, niespektakularne.

A.B.: Nie chciałem odwoływać się tu do, istniejącej przecież, nauki metafizyki codziennosci. W moim kinie chodziłoby raczej o poezję codziennosci. Ale faktycznie jest tak, że całe życie poszukiwałem niezwykłości w tym, co drobne,

ne może być pojęcie świętości – inaczej widzi je człowiek ze wsi, inaczej inteligent.

A gdzie pan się w tym podziale widzi? Nie wiem, czy można zaryzykować takie stwierdzenie, że ścierają się w panu dwie wrażliwości – człowieka urodzonego na prowincji, ale który postanowił wkroczyć do świata sztuki, skończyć szkołę filmową.

A.B.: Myślę, że tak. Moje doświadczenia wynikające z kontaktu ze światem wiejskim wykształciły u mnie narzędzia odbioru rzeczywistości, których nie jest w stanie zapewnić żaden uniwersytet. Stąd też poruszam się swobodnie w obecności genu-

“ Od zawodowca, jak sądzę, można wymagać więcej – swego rodzaju metafizyki. Jakiejś nadzwyczajności, a przy tym próby dotarcia do istoty, do tego najważniejszego pierwiastka kina.

”

szy, wielkich arcydzieł, ale potrafię zarazem patrzeć na to przez pryzmat tych maluczkich. I nie stawiam między jednym i drugim granic. Zrobiłem kiedyś film „Niech gra muzyka”. Wzięto się to mianowicie stąd, że pewnego dnia zacząłem czytać klasyczne dzieło z XVI wieku „Żywoty najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów” Vasariego. A jednocześnie na stole miałem zapiski amatora-etnografa Franciszka Kotuli na temat wiejskich muzykantów. Nagle mnie olśniło. Zacząłem widzieć zbieżność między mocarzami sztuki renesansu z najwyższe-

go parnasu z tymi najprostszymi grajkami, którzy muzykę uprawiali nawet bez szczególnego talentu. Jakość dzieła jest może inna, natomiast parcie do sztuki to samo. Gdy zacząłem ich porównywać, to znalazłem te same – choć inaczej pojmowane – przygody życiowe, te same męki twórcze i poczucie bycia innym niż reszta społeczności.

A czy panu też towarzyszyło to poczucie bycia innym? Mówi się, że jest pan twórcą w polskim kinie osobnym, a przy tym skandalicznie słabo znanym. Czy outsiderstwo panu dokuczało?

A.B.: Zdarzało się, że recepcja tych moich filmów sprowadzała się do tego, że nie były zauważane, a czasami wręcz festiwale ich nie przyjmowały. Szybko jednak udało mi się uspokoić emocje, nie denerwowałem się. Bardzo mocno za to wierzyłem, że są to rzeczy wartościowe, a przy tym, no właśnie – inne. Także tę inność, wie pan, skutecznie w sobie ośwoiłem.

Pytam, bo dziewięć lat trwała pana przerwa od kina.

A.B.: Ten czas spędziłem przy łóżku chorej żony. Przez siedem lat tylko cztery razy po jednym dniu nie było mnie w domu. Zresztą uważam, że był to najpiękniejszy czas, kiedy mogłem być dla niej pomocny. W tym okresie miałem jeden – dwa scenariusze, ale mieć scenariusz nie oznacza wcale, że doprowadzi się do realizacji filmu. Zwłaszcza w wypadku tych moich projektów, gdzie trzeba żelaznej woli. Film trzeba sobie wychodzić, czasem ten proces rozciąga się na lata. Wymienionego „Braciszka” zrobiłem po dziesięciu latach od złożenia scenariusza. Już zdążyłem zapomnieć, a telewizja tekst gdzieś odnalazła.

Podobnie było chyba z „Badyłami”, spektaklem Teatru Telewizji na podstawie prozy Tadeusza Różewicza i Marka Gajdzińskiego, którym wznowił pan ostatnio działalność artystyczną.

A.B.: A to rzeczywiście podobna historia. Z Różewiczem znałem się jeszcze z czasu teatru studenckiego w Gliwicach. Wiele lat temu przygotowałem scenariusz z jego udziałem na podstawie dwóch opowiadań: „Ta stara cholera” i „Na placówce dyplomatycznej”, a następnie złożyłem go na produkcję. W telewizji usłyszałem, że „Różewicz musi się odleżeć, że za dużo go jest”, a oczywiście nie było żadnych filmów na podstawie jego tekstów. Nie miałem odwagi powtórzyć tego Różewiczowi, powiedziałem, że jest duże zainteresowanie, ale pojawiły się trudności finansowe. Tak samo jak z „Braciszkiem” – musiało upłynąć wiele lat, żebym usłyszał, że warto wrócić do dawnego pomysłu. Kiedy realizacja była na horyzoncie, potrzebowałem opowiadania, które domknęłoby konstrukcję tej historii. I tak przypomniałem sobie o opowiadaniu Gajdzińskiego, które wiele lat wcześniej poznałem z „Twórczości”. Szalenie się cieszę, że udało się to zrobić.

Zastanawiam się, czy można to uznać za zapowiedź tego, że wróci pan do kina?

A.B.: Powiem krótko: takie są plany. W międzyczasie zrobiłem jeszcze jedną sztukę Różewicza, a mianowicie „Stara kobieta wysiaduje”. Będzie



Andrzej
Barański

reżyser filmowy, teatralny i telewizyjny, scenarzysta. Urodzony w 1941 r. w Pińczowie. Studiował na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, później wybrał reżyserię na PWSFTvT w Łodzi. Po studiach przez kilka lat pracował dla Wytwórni Filmów Oświatowych. Do jego najważniejszych filmów należą „W domu” (1975), „Kobieta z prowincji” (1984), „Nad rzeką, której nie ma” (1991), „Dwa księżycy” (1993), „Parę osób, mały czas” (2005), „Księstwo” (2011). Laureat wielu nagród, m.in. za całokształt twórczości na Festiwalu Filmowym Vitae Valor w Tarnowie (2007), Platynowych Lwów FPFF w Gdyni (2020) oraz Srebrnego Medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

można zobaczyć ją na początku października, przy okazji stulecia urodzin Tadeusza.

Skoro rozmowę zaczęliśmy od Gdyni, to i na Gdyni zakończmy. Pokazywał pan tu filmy już w latach 80. Jak pan wspomina tamte festiwale?

A.B.: Jestem z pokolenia, które pamięta jeszcze czasy Gdańska. I jak sobie tak czasem myślę o tamtych latach, to mam w głowie obraz pielgrzymki. Festiwal to była nasza Compostela. A zarazem to miejsce wypełniała nadzieja – dla młodych, starych, dla wszystkich tych, którzy poświęcili życie fabrykowaniu tych cudownych zabawek dla oczu. ■

DIALOGI Kieślowskiego

W Galerii Gdyńskiego Centrum Filmowego można oglądać wystawę poświęconą twórczości Krzysztofa Kieślowskiego. Ekspozycje są częścią projektu przygotowanego z okazji 80. rocznicy urodzin i 25. rocznicy śmierci reżysera przez Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi. O dziedzictwie autora „Dekalogu” i ponadczasowości jego kina rozmawiamy z Rafałem Syską, dyrektorem NCKF.



Co możemy zobaczyć na wystawie prezentowanej w Gdyni?

Rafał Syska: Wystawa w dużej mierze opiera się na zasobie dokumentów pochodzących z domowego archiwum Kieślowskiego, które obecnie znajduje się w Sokołowsku, gdzie spędził swoje dzieciństwo. Na podstawie tych dokumentów można prześledzić proces twórczy reżysera – w jaki sposób do poszczególnych filmów fabularnych się przygotowywał, jak pracował nad scenariuszem oraz jakich modyfikacji dokonywała na nich cenzura.

Czego w takim razie możemy po latach dowiedzieć się o jego pracy?

R.S.: Na przykład tego, że scenariusz nierzadko był przez Kieślowskiego znacząco modyfikowany na planie zdjęciowym. To dotyczy m.in. filmu „Amator”, którego zakończenie wyglądało inaczej w niejednej wersji scenariuszowej. Na finałową sekwencję, w której Filip Mosz kieruje kamerą na siebie, Kieślowski wpadł dopiero podczas bankietu wieńczącego pracę nad filmem. Myślę, że to jest jedna z nauk, które zostawił nam po sobie – kinem niejednokrotnie kieruje przypadek, zbieg okoliczności, emocje, które wytwarzają się między ludźmi na planie.

Jakie jeszcze nauki, według pana, można wyciągnąć dziś z kina Kieślowskiego?

R.S.: Słowem kluczowym dla wystawy już w samym założeniu był „dialog” i umiejętność wsłuchiwania się w racje drugiej strony bez łatwego oceniania. Było to niełatwe w czasach komunizmu, ale szczególnie trudne jest teraz, a przecież poglądy, losy i wybory ludzi zależne są od tak wielu czynników, że zbyt pośpiesznie szafujemy dziś prawem sądenia i poczuciem racji. To swoiste memento, ogromna siła, która powinna nam dzisiaj towarzyszyć.

No właśnie, filmy Kieślowskiego wydają się szalenie aktualne. Bez względu na miejsce i czas rezonują we wrażliwości widza.

R.S.: To jest fenomen. Niby te filmy są silnie wpisane w kontekst społeczny i polityczny epoki, a jednak opowiedziane są językiem niezwykle uniwersalnym. Kino Kieślowskiego – przez głęboki humanizm, egzystencjalizm – wciąż jest czytelne i bardzo ważne dla odbiorcy, czego przykładem są choćby „Gadające głowy”. Na wystawie przygotowaliśmy stanowisko, na którym każdy zwiedzający może wpisać swoją datę urodzenia, wysłuchać osoby z tego dokumentu w zbliżonym do swojego wieku i sprawdzić, czy odpowiedzi na trzy fundamentalne pytania zadane przez Kieślowskiego są bliskie także i jemu.

Rozmawiał Mateusz Demski

NIESPEŁNIONE MARZENIE POLSKIEGO KINA

Mija czterdzieści pięć lat, odkąd padł pierwszy klaps na planie „Na srebrnym globie” Andrzeja Żuławskiego. Film nigdy nie został dokończony zgodnie z pierwotnym założeniem. Pozostał film-legenda, będący niespełnionym marzeniem polskiego kina. Historię jego powstania można będzie poznać na tegorocznym festiwalu.

„Na srebrnym globie” od początku zapowiadało się na arcydzieło. Przemawiało za tym zarówno rozmach produkcyjny, gwiazdorska obsada, jak również rewolucyjne kostiumy i scenografia. Produkcja filmu o czwórce kosmonautów, którzy osiedlają się na obcej planecie, została jednak zatrzymana przez cenzurę – na dwa tygodnie przed zakończeniem zdjęć.

Czy zdecydowały względy ekonomiczne, polityczne, artystyczne, czy może osobiste? Próba odpowiedzi na to pytanie jest dokument „Ucieczka na srebrny glob” w reżyserii Kuby Mikurdy. Znalazły się w nim m.in. nieznanne i niepublikowane dotąd materiały archiwalne z planu filmu Żuławskiego, a także wspomnienia jego rodziny i współpracowników.

Pokaz dokumentu odbędzie się w środę 22 września o godz. 15.00 w Gdyńskim Centrum Filmowym (sala Goplana). Tego samego dnia i w tym samym miejscu o godz. 19.00 zostanie wyświetlony zrekonstruowany cyfrowo film Andrzeja Żuławskiego „Na srebrnym globie”.

Podczas festiwalu – na Forum Studenckim GCF – można zobaczyć także wystawę, na której prezentowane są kostiumy autorstwa Magdaleny Tesławskiej i Krzysztofa Tyszkiewicza z filmu Żuławskiego. Pochodzą one ze zbiorów Centrum Technologii Audiowizualnych.

MAD

Wajda na nowo WYSTAWA PLAKATÓW

Andrzej Pągowski pierwszy plakat dla Andrzeja Wajdy zrobił w 1981 roku – do „Człowieka z żelaza”. Pięć lat po śmierci reżysera zrobił ich 60 – do wszystkich filmów Mistrza.



FOTO: Wojtek Rojek

– Na wystawie spotykają się dwaj wybitni twórcy: reżyser Andrzej Wajda i plakacista Andrzej Pągowski – zaznaczył prezydent Gdyni Wojciech Szczurek podczas wernisażu wystawy „Wajda na nowo” w Muzeum Miasta Gdyni.

W tym roku przypada 95. rocznica urodzin i 5. rocznica śmierci Andrzeja Wajdy. Andrzej Pągowski z tej okazji stworzył 60 plakatów do wszystkich filmów Mistrza: fabularnych, telewizyjnych, dokumentalnych, seriali („Z biegiem lat, z biegiem dni”).

– Po raz pierwszy pracowałem z Andrzejem Wajdą w 1981 roku, gdy zrobiłem plakat do „Człowieka z żelaza”. Żartowałem, że dla takiego plakatu

warto było zrobić film – przypominał podczas wernisażu Pągowski (na zdjęciu), który wykonał jeszcze plakaty do innych filmów wybitnego reżysera: „Pierścionek z orłem w koronie”, „Wałęsa. Człowiek z nadziei” czy „Powidoki”.

Andrzej Wajda to jeden z najważniejszych nie tylko polskich reżyserów, laureat wielu międzynarodowych nagród, m.in. Oscara za całokształt twórczości.

„Popiół i diament”, „Kanał”, „Ziemia obiecana”, „Człowiek z żelaza” – to najbardziej znane jego dzieła.

– Ile pamiętamy filmów Andrzeja? Osiem, dzieścić? Potem się gubimy. Ktoś nie pamięta „Po-

piołów”, ktoś innych tytułów – mówił Pągowski.

– Zrobiłem sześćdziesiąt plakatów do wszystkich jego filmów, w tym także bardzo ciekawych dokumentalnych. Wystawa „Wajda na nowo” ma walor edukacyjny.

Podczas wernisażu do rąk kilkudziesięciu szczęśliwców trafiła książka „Wajda na nowo w rozmowach”. To zbiór kilkunastu wywiadów, które Andrzej Pągowski przeprowadził z przyjaciółmi i współpracownikami Mistrza. Wśród rozmówców są m.in. Krystyna Zachwatowicz-Wajda, Agnieszka Holland, Krystyna Janda, Janusz Gajos, Andrzej Seweryn, Daniel Olbrychski, Robert Więckiewicz.

Książka niedługo trafi do sprzedaży. Wystawa „Wajda na nowo” do obejrzenia w Muzeum Miasta Gdyni przy ul. Zawiszy Czarnego 1A.

WAG

Komiks po drodze DO FILMU

W Hotelu Mercure Gdynia trwa seria paneli i rozmów Gdynia Industry. Drugiego dnia festiwalu odbyło się spotkanie z cyklu „Zbliżenie na...”. Tym razem było to zbliżenie na komiks.

Dyrektor artystyczny Tomasz Kolankiewicz, otwierając wydarzenie, wspominał o swojej miłości do komiksów oraz procesie selekcji omawianych dzieł podczas spotkania: wybrał je z własnej półki, zastanawiając się przy tym, które z nich są najbardziej podatne na przeniesienie na ekran. O wyborze prezentowanych komiksów mówiła szerzej Katarzyna Borowiecka, prowadząca panel. – Selekcja została w taki sposób przygotowana, żeby zaprezentować pewne spektrum: różne gatunki, różne formy, różne tematy, różnych bohaterów i bohaterki.

Zaprezentowano w sumie jedenaście pozycji różnych autorów, którzy mieli szansę przedstawić bohaterów swoich dzieł, opowiedzieć o procesie twórczym, inspiracjach czy odniesieniach popkulturowych.

Były to:

„Yorgi” – Dariusz Rzontkowski

„Syn” – Benedykt Schneider

„Wartości rodzinne” – Michał Śledziński

„Poczwarki” – Gosia Kulik

„Fugazi” – Marcin Podolec

„Stolp” – Daniel Odija, Wojciech Stefaniec

„Rodacy” – Jakub Topor

„Czarna studnia” – Igor Jarek, Judyta Sosna

„Pan żarówka” – Wojciech Wawszczyk

„Totalnie nie nostalgia” – Jacek Frąś, Wanda Hagedorn

Każdy z autorów (lub w przypadku nieobecności – jego reprezentant) przedstawiał swoją wizję na ewentualną ekranizację komiksu. Oczywiście wnioskiem wydaje się przekształcenie tego typu dzieła w animację, jednak nie wszyscy twórcy byli stuprocentowo przekonani do tego rozwiązania. Daniel Odija oraz Wojciech Stefaniec chętnie zobaczyliby swoje futurystyczne antyutopijne dzieło w formie serialu



aktorskiego, w którym każdy tom miałby być oddzielnym sezonem.

Z kolei Jacek Frąś wyraził nadzieję na powstanie krajowej organizacji na kształt Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, która wspierałaby projekty komiksowe.

– Liczymy na to, że to spotkanie będzie początkiem pięknej przyjaźni pomiędzy branżą filmową a twórcami i wydawcami komiksów – podkreśliła Katarzyna Borowiecka.

Martyna Jendernal

ANIMACJA VR „KOSMOGONIK”

W Roku Lema poznaj nowy wymiar twórczości pisarza.

Pierwszą VR-ową animację, stworzoną na podstawie opowiadania

Stanisława Lema „Uranowe uszy” ze zbioru „Bajki robotów”, można oglądać podczas festiwalu we foyer Teatru Muzycznego.



Autorzy animacji to Paweł Szarzyński, Lauren Dubowski oraz Marta Szarzyńska. Twórcy inspirowali się kultowymi rysunkami Daniela Mroza, które dzięki użyciu animacji 3D zyskały nowy wymiar.

Producentem animacji jest Kinohouse Studio w koprodukcji z Instytutem Adama Mickiewicza, Narodowym Centrum Kultury, Mazowieckim i Warszawskim Funduszem Filmowym oraz Aura Films. Projekt jest współfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej.

Festiwalową publiczność zapraszamy do piątku, 24 września, do foyer Teatru Muzycznego (I p.), w godz. od 11.00 do 19.00. Pokaz trwa ok. 8 minut.





POLECAMY DZISIAJ

Poza trzema sekcjami konkursowymi, festiwalowi w Gdyni jak co roku towarzyszą liczne wydarzenia i pokazy specjalne. Dziś widzowie poznają odsłony cykli „Czysta Klasyka” i „Filmy z Gdyni”, a także będą mieli szansę wybrać się na koncert Stefana Wesołowskiego prezentującego muzykę z filmu Kuby Mikurdy „Ucieczka na srebrny glob”. „Kolejarskie słowo” i „Człowiek na torze” w reż. Andrzeja Munka to dwa z tytułów prezentowanych w tegorocznej sekcji „Czysta Klasyka”.

Dyptyk kolejarski wyświetlany w kinie Helios o godz. 12.00 wprowadzi Miłosz Stelmach – filmoznawca, krytyk filmowy, redaktor naczelny kwartalnika „Ekrany”. Tradycyjnie festiwalowi towarzyszą również filmy związane z miastem gospodarzem. Nagradzany na festiwalu SVA Film & Media Festival dokument „Dotknąć obrazu” w reż. Olgi Blumczyńskiej i Barbary Ostrowskiej zostanie pokazany o godz. 18.00 w kinie Helios. Po seansie przewidziano spotkanie z twórcami. Produkcja bę-

dzie też dostępna na festiwalowym VOD 25 września o godz. 12.00.

Na Patio Gdyńskiego Centrum Filmowego o godz. 21.00 rozpocznie się drugi z trzech koncertów w ramach cyklu „Młoda scena gra muzykę filmową”. Dziś Stefan Wesołowski – pianista, skrzypek, kompozytor oraz absolwent francuskiej Académie Musicale de Villecroze – przedstawi repertuar, który stworzył na potrzeby filmu Kuby Mikurdy „Ucieczka na srebrny glob”. O tym filmie oraz o śródownym seansie „Na srebrnym globie” Andrzeja Żuławskiego piszemy na str. 6.

Redakcja

Gazeta festiwalowa
KLAPS

MAŁGORZATA RAKOWIEC – redaktor naczelny
WALDEMAR (KACPER) GABIS – z-ca red. nac., sekretarz redakcji
MONIKA TURAŁA – korekta
TOMEK KAMIŃSKI, WOJTEK ROJEK – foto

Zespół redakcyjny:
MATEUSZ DEMSKI, JULIA BARTOSIEWICZ,
MARTYNA JENDERNAŁ,
ANTONI KONIECZNY, JAKUB SROKA.

Projekt i skład graficzny:
MARTA DELSTANCHE
Druk:
DMG DANIEL GÓRNY

ORGANIZATORZY



PREZYDENT
MIASTA
GDYNI



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

WSPÓŁORGANIZATORZY



SPONSOR GŁÓWNY



PARTNER STRATEGICZNY

Mercedes-Benz
BMG Goworowski



PARTNER GŁÓWNY

Dr Irena Eris

OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI



LOKALNI PATRONI MEDIALNI



PARTNERZY



PRODUCENT



Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu / Współfinansowanie Polski Instytut Sztuki Filmowej